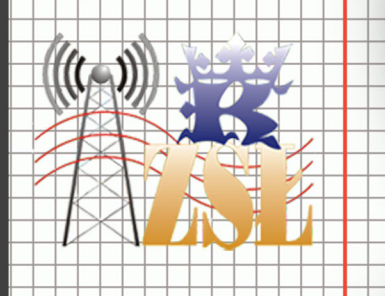


MARGINES

szkoła - uczniowie - prasa



Grudzień 2012 | Barszcz z uszkami, prezenty i fajerwerki.

*Wesołych
Świąt*



WSTĘPNIAK

kastel

Święta nadchodzą, u mnie w domu postawiono mikro choinkę, a ja jestem jak ten Grumpy Cat, którego możecie zobaczyć poniżej. Nie lubię śniegu, zimy, świąt itd. Nawet mnie nie rajcuje świąteczna reklama Coca-Coli (moglibyście wymyślić coś nowego!). Jedyne, co mnie rajcuje to nowy numer „MARGINESU”, na który jak patrzę ostatnio, to czuję tylko i wyłącznie dumę. No może i także lekką rozterkę, bo mam świadomość, że już wkrótce przestanę pisać wstępniaki, recenzje i będę zmuszony oddać swoją władzę reszcie redakcji, która już tylko poluje na puste miejsce i tematy w gazecie...

Tak czy owak, przyjrzyjmy się temu, co macie w tym numerze. Przede wszystkim: KRZYŻÓWKA – czeka na Ciebie, Czytelniku tuż obok. Potem popularne, skandalizujące i poruszające do myślenia teksty Wojtka, tekst Anki o maturze (trochę mało wiarygodny, bo pisany przez jedną z najlepszych UCZENNIC w ZSŁ) więc go pomijamy, informacje od Samorządu ZSŁ. Ponadto, jak to w grudniowych wydaniach bywa, w numerze przeczytacie coroczny horoskop. Oczywiście Hubcio przewidział totalną masakrę, tylko Waga będzie miała przyzwicie. Coincidence?

Ponadto recenzje, recenzje, recenzje, opowiadania i poradnik dla fotografów. Dodatkowo wysiliłem się na opublikowanie jednego wpisu ze swojego dziennika. Na koniec chciałbym pogratulować tutaj Krzysztofowi Franek za genialny cykl o pszczelarstwie (z zeszłego miesiąca). Mój ulubiony (zaraz po moich tekstach i kronikach Andrzeja) cykl w gazecie i mam szczerą nadzieję, że będę mógł poczytać jeszcze.

Zapraszam do lektury no i życzę wszystkim Czytelnikom, zwłaszcza tym stałym Wesołych Świąt oraz Szczęśliwego Nowego Roku. Oby 2013 przyniósł moc dobrobytu, pomyślności oraz samych sukcesów w pracy oraz w nauce i długie, ciepłe słoneczne wakacje... nad Morzem Śródziemnym.

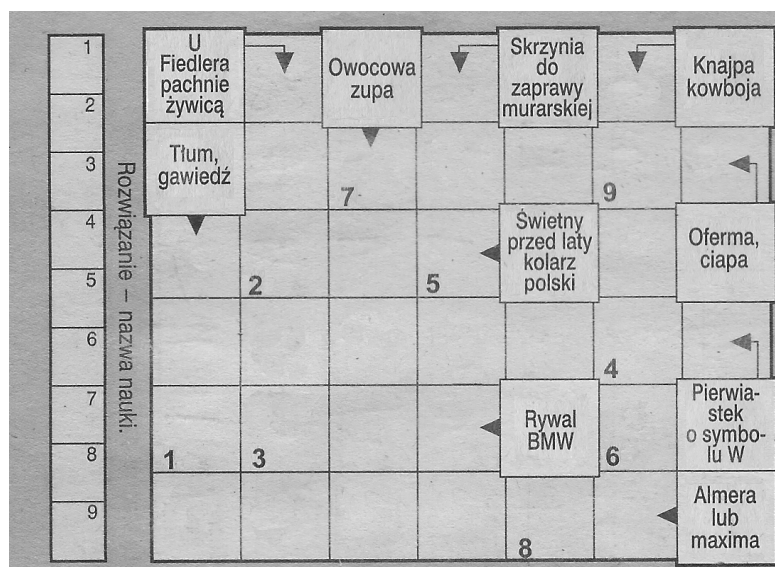
Redakcja szkolnej gazety ZSŁ „MARGINES” wraz z Opiekunem.



<http://weknowmemes.com>

Co w numerze?

ZSŁnews	s. 3
Z pamiętnika naczelnego	s. 3
Małe rzeczy	s. 4
ZSŁnews SAMORZĄD	s. 4
Już za pół roku matura...	s. 5
Miłość występuje tylko w liczbie pojedynczej	s. 5
Droga do szkoły oczami podróżnika	s. 6
Święta z Kevinem	s. 6
Milla	s. 7
Pobawmy się fotografią cz. 2	s. 8
Sporty ekstremalne	s. 8
Nigdy nie ma 100%	s. 9
Wolność słowa	s. 10
Horoskop	s. 10
Recenzje gier	s. 11
Z kronik dysku	s. 11
Recenzja muzyczna	s. 12
Recka filmowa	s. 12



Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Anna Oleś
Łukasz Ożóg
Damian Hanusiak
Paweł Górszczak
Renata Makuch
Wiktor Kaim
Anna Karez
Tomek Nowinski
Maciek Pietrzyk
Artur Kawala
Mateusz Bogusz
Kacper Hrycyna



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margins@tl.krakow.pl
www: http://tnij.org/margins_zsl

MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁnews

Wojciech Gajda

ŚWIĘTA ZA PASEM. A CO DZIEJE SIĘ W NASZEJ SZKOLE TUŻ PRZED NIMI?

Listopad z pewnością nie należy do najbardziej ulubionych miesięcy uczniów Zespołu Szkół Łączności. Pewnie większość z Was zastanawia się teraz, dlaczego? Przypomnę, że w tymże właśnie okresie odbywa się pierwsza w roku szkolnym wywiadówka, która wszystko weryfikuje. Między innymi na jaw wychodzą miliony kłamstw. Albo nie, to nie są kłamstwa. My po prostu pewnych rzeczy rodzicom nie mówimy. Świadomie czy nie, oszustwem tego nazwać nie można. Tym bardziej, że z każdą następną pałą w dzienniku obiecujemy sobie, że następnej już nie będzie, a potem tracimy nad tym kontrolę i sami gubimy się już w rachubach. Ale powróćmy do relacji z wydarzeń, jakie miały miejsce w minionym miesiącu na terenie naszej szkoły. Ci, co zebrania z rodzicami przeżyli bez walk i potyczek – czytają dalej, ci co mają ciężko – współczucia. Odłóżcie „Margines” i bierzcie się za naukę. ;)

Najistotniejszym wydarzeniem minionego miesiąca były, zorganizowane przez wydawnictwo Operon, próbne matury. Przyszłorocznicy absolwenci Zespołu Szkół Łączności mogli sprawdzić swoją wiedzę, podchodząc do arkuszy maturalnych z języka polskiego, matematyki, języka obcego oraz wybranego przedmiotu dodatkowego. Jako, że znajdujemy się w szkole informatycznej, pełnej ponoć umysłów ścisłych, nikogo nie powinien dziwić fakt, że najwięcej emocji było wokół tajemniczej, nieprzewidywalnej matematyki. Wielu osobom podczas próbnego egzaminu towarzyszył stres. Jak się jednak później okazało, nie było ku temu większych powodów. Choć „Lalka” i „Zbrodnia i kara” to jedne z prostszych i bardziej lubianych przez uczniów lektur szkolnych, to jednak autorzy próbnego arkusza maturalnego postanowili ich zaskoczyć, zadając w temacie wypracowania charakterystykę mało istotnych, drugoplanowych postaci. W drugim możliwym do wyboru temacie można było zagłębić się w interpretację wierszy Juliana Tuwima, jednak ten temat w naszej szkole wybrało zdecydowanie mniej osób. Czy wybór większości był właściwy i czy nie będzie wiązał się on z prawdziwym wysypem błędów rzeczowych – okaże się już wkrótce. Próbna matura z matematyki na poziomie podstawowym rozczarowała grono pedagogiczne, które uważa ją za zbyt łatwą. W praktyce, jak to zawsze bywa, wśród uczniów panowały odmienne wrażenia, a poziom trudności zależny jest od posiadanej wiedzy. Niemiłych wrażeń po tej wielkiej próbie z pewnością nie mieli nauczyciele języka angielskiego, którzy postanowili nie korzystać z oferty Operonu i sami stworzyli arkusz maturalny – trzeba przyznać, że na bardzo wysokim poziomie. Uczniowie z tej części spodziewają się niewielkich ilości punktów. Jedno jednak jest najistotniejsze – należy pamiętać, że to tylko próba, w dużej mierze niedotycząca stanu wiedzy uczniów, lecz organizacji egzaminu. Martwić i stresować będziemy się wszyscy solidarnie w maju, a do tego czasu śmiało można przymrużyć oko na te wyniki.

Nie lada gratka czeka na tych, którzy w tym roku muszą odbyć praktyki zawodowe. Szkoła przygotowała dla nich ofertę wyjazdu na staż do Ostrawy, gdzie będą mogli rozwinąć skrzydła. Szczegóły na stronie internetowej naszej szkoły. W grudniowym „Marginesie” to już wszystko, pozostaje zatem życzyć Wesołych Świąt!

Z pamiętnika naczelnego

kastel

TA HISTORIA WYDARZYŁA SIĘ NAPRAWDĘ I NIKT O NICZYM NIE WIEDZIAŁ, BO BYŁEM TAM INCOGNITO.

Nigdy nie sądziłem, że to zrobię. Wiedziałem, że kiedyś to zrobię, ale nie wiedziałem, kiedy. Mianowicie zapisałem się na kurs tańca do pewnej szkoły położonej w centrum miasta (nie zdradzę oczywiście jej nazwy, bo artykuł nie zawiera lokowania produktu), myśląc sobie, że co to dla mnie. Wiecie – zbliżająca się studniówka i takie tam. Zajęcia odbywają się w godzinach wieczornych, więc jak tylko zrobiłem zadanie z matematyki, to wsiałem do autobusu i jadę. Oczywiście ledwo ujechałem dwa przystanki i do mojego autobusu ładuje się tak na oko grupa czterdziestu studentów. Szczegół ich nienawidzę i jest mi wstyd, że najprawdopodobniej za rok będę jednym z nich. Wiadomym jest i pewnie to już podejrzewacie, że miejsce obok mojego zajął jeden z przyszłych magistrów. Jeszcze jest OK, jakoś zniosę tą obrazę i nie powiem mu: - Ty tępy grubasie, zajmujesz swoim cielskiem niemalże dwa miejsca, pachniesz alkoholem, a gorzej od ciebie pachnie tylko ten kebab od „turka”, którego właśnie zacząłeś jeść, jakbyś nie mógł zrobić tego na przystanku!

Dzięki Bogu powstrzymałem się, dojechałem do swojego celu i rozpoczynam przepychanie się między ludźmi do wyjścia, („przepraszam, naprawdę nie miałem ochoty, uderzyć panią łokciem w zęby”), a potem przepychanie się z tymi, którzy rozpoczęli wchodzenie, bo przecież istnieje ryzyko, że się nie zmieszczą, nie zdążą wejść i kierowca im odjedzie. Prześiąknięty zapachem kebabu, rozpoczynam pieszą wędrówkę do kamienicy, gdzie odbywają się zajęcia taneczne. Z racji, że jest to stara kamienica, to oprócz znajdującej się tam sali, są tam także normalne mieszkania. Czekam wraz ze swoją partnerką i kilkoma ludźmi przed drzwiami na moment, gdy zakończą się poprzednie zajęcia, a zaczną się nasze. W tym właśnie momencie schodziła na spacer ze swoim ratlerkiem starsza pani (wiecie, ten typ kobiety, której zwalnianie miejsce w autobusie, a ona zamiast usiąść, to położy tam swoje zakupy). Oczywiście wydarła się na wszystkich, że powinniśmy czekać na polu przed drzwiami, a nie tak stać na klatce i hałasować, zakłócając spokój mieszkańców. Myślałem sobie, że ten piernik chyba jeszcze nie był na polu i nie widział, że spadł pierwszy śnieg. Po tej chwili głębokiej jak Bajkał refleksji, wykonałem zamasyzty kopniak w jej „psa”, a ten siłą odrzutu wybił szybę w oknie. Ta oczywiście pobiegła za nim i mieliśmy ją z głowy. Sekundę po tym wydarzeniu drzwi się otworzyły, a nas powitała jedna z najgrzabniejszych blondynek, jakie widziałem w życiu. Moja szczeka rozbiła się o podłogę, oczy wyszły z orbit i były wielkości pięciocentów, jednak dziewczyna, z którą tam byłem, sprzedała mi dyskretnego kopniaka, tym samym przywołując mnie do porządku. Po tym, jak się rozproszyliśmy po sali, pani przedstawiła się, powiedziała, że będzie nas uczyć podstawowych kroków, etc. Zaczynamy, na pierwszy ogień poleciała samba oraz walc wiedeński. Po tych dwóch tańcach stwierdziłem, że jestem całkiem niezłym i przyzwioitym tancerzem, jednak cha-cha przywróciła mnie do porządku. Dziewczyna ze mnie się śmiała, reszta grupy patrzyła z politowaniem godnym Maćka z „Klanu”, a instruktorka wykazała się nie lada cierpliwością, pokazując podstawowy krok w maksymalnie wolnym tempie, żeby redaktor naczelny kastel mógł załapać, jak to zrobić. Na szczęście walc angielski okazał się prostszy, a tańcząc po kwadracie czułem się jak prawdziwy brytyjski lord na bankiecie. Serdecznie polecam. Na zakończenie 90-minutowych zajęć instruktorka Kasia postanowiła, że nauczy nas, jak tańczyć rock’n’roll. Podskakiwanie i nieskoordynowane wymachy nogami są naprawdę ciekawym zajęciem. Po skończonych tańcach poleciliśmy do szatni i wróciliśmy do domu. Wnioski mam następujące: na najbliższej studniówce będzie lans, że będzie tańczone coś innego niż podskoki w miejscu albo słynna z belgijskich dyskotek „kula”, a także to bardzo ciekawe zajęcia, na które polecam się zapisać, bo mimo iż są bardzo męczące, to jest to przyjemne zmęczenie połączone z masową produkcją hormonu szczęścia.

Małe rzeczy

Wojciech Gajda

JAK NIE ZRAZIĆ DO SIEBIE LUDZI, ŻYJĄC WYBUJAŁYMI OCZEKIWANIAМИ?

<http://demotywatory.pl>



Narzekanie

Narodowy sport Polaków, uprawiany w domowym zaciszu przez miliony ludzi i promowany w telewizji 24h na dobę

Przy okazji mojego listopadowego tekstu, w którym poruszyłem temat patriotyzmu Polaków, wspominałem też o ich niebywalej skłonności do narzekania. Powszechnie bowiem wiadomo, że bardziej niż na atutach, pozytywnych doświadczeniach i sukcesach lubimy skupiać się na problemach i negatywach – nie doceniając wielu istotnych kwestii. Skąd bierze się w nas taka mentalność?

Kilka miesięcy temu toplisty wszystkich polskich stacji radiowych podbiła piosenka „Małe rzeczy” Sylwii Grzeszczak. Pomijając wszelkie komentarze dotyczące kwestii estetycznych i duchowych związanych z niskich lotów ambicją autorów tego skomercjalizowanego utworu oraz dyskusje na temat poziomu polskiej muzyki i jego akceptacji przez społeczeństwo, należy się skupić na zamiłowaniu do marudzenia w treści owej piosenki. W serwisie YouTube nagranie zostało przesłuchane już ponad, uważa, 15 milionów razy, co patrząc na polskie realia, jest olbrzymim sukcesem. Nawet prosto myślący człowiek bez wykształcenia domyślić może się, że tak pozytywne przyjęcie jakiegokolwiek utworu, wiąże się z przywiązaniem do niego przez słuchaczy, którzy utożsamiać winni się z jego treścią i przekazem. Nic bardziej mylnego – jest dokładnie tak, jak z religią. Wszyscy wierzą, nikt nie praktykuje. Ciągłe żyjemy wybujałymi oczekiwaniami wobec otaczającego nas świata, ustawiamy wysoko poprzeczki w wielu dziedzinach życia codziennego. Często wymagamy od wszystkich, tylko nie od siebie.

Obserwując zachowania ludzi, z którymi przyszło mi się w życiu zetknąć, zacząłem zastanawiać się, skąd w ludziach bierze się tyle przekory. Nie doceniamy działań innych, nie dostrzegając w nich dobrych intencji, a gdy już ewentualnie jakimś cudem przyjmujemy je do naszej świadomości, to analizujemy wszystko, zestawiając efekty z naszymi indywidualnymi oczekiwaniami. Czyżby brakowało nam odrobiny empatii? Bardzo prawdopodobne, bo nie potrafimy zrozumieć tego, że nikt nie posiada zdolności do czytania w myślach innych, a nawet jeśli ktoś zna czyjeś oczekiwania, to niekoniecznie musi je aprobować.

Zbliżając się do puenty tego tekstu, apeluję do wszystkich o zdrowy rozsądek w relacjach międzyludzkich. Pozbądźmy się oczekiwań, pozwólmy się zaskakiwać – tylko pozytywnie. Przestańmy zrażać do siebie ludzi przez to, że nie spełnili oczekiwań znajdujących się w naszych głowach. Cieszymy się z małych rzeczy i doceniajmy gesty, bo znaczą one o wiele więcej, niż nam się wydaje.

ZSŁnews SAMORZĄD

Renata Makuch

DO „STAREGO” ZSŁNEWS DOKŁADAMY NOWĄ CZĘŚĆ, OD TERAZ BĘDZIECIE MOGLI PRZECZYTAĆ „CO PISZCZY W TRAWIE SAMORZĄDU”.

SAMORZĄD



Listopad za nami, jak ten czas szybko leci. W tym miesiącu odbyły się dwie większe akcje samorządu, mianowicie coroczna Wampiriada oraz zbiórka pieniędzy na Dom Opieki w Łętowni.

29 listopada obyla się Wampiriada, dla niewtajemniczonych: łącznościowe oddawanie krwi i szpiku. W godzinach 9:00 - 14:00 w internacie osoby, które ukończyły 18 rok życia mogły wziąć udział w akcji. Do oddania krwi zgłosiło się 57, ogólnie rzecz biorąc jest to bardzo dobry wynik.

Na terenie naszej szkoły odbyła się również zbiórka pieniędzy na Dom Opieki w Łętowni- wioska w południowej Małopolsce. Zbieraliśmy pieniądze na materiały na terapię zajęciową dla starszych osób, sprzedając ciastka i pluszaki. Z uzbieranych pieniędzy powstały paczki, którymi obdarowaliśmy podopiecznych domu. 07.12 odwiedziliśmy Łętownię, nasze spotkanie umiliły występy uczniów.

Za nami już Mikołajki, samorząd odwiedzał wszystkich grzecznych uczniów częstując cukierkami.

Dziękujemy uczniom za włączenie się w akcję samorządu. Tak niewiele trzeba by kogoś uszczęśliwić.



<http://samorzad.tl.krakow.pl>

Już za pół roku matura...

sowilo

PRAWIE, JAKBY TO BYŁO WCZORAJ, PIERWSZA KLASA. TERAZ PRÓBNE EGZAMINY DOJRZAŁOŚCI. POWIADAJĄ, ŻE NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY, JAK GO MALUJĄ.

Prawie, jakby to było wczoraj. Pierwszy września 2009 roku. Szesnastoletnia wówczas Mała Ja, metr sześćdziesiąt w obcasach, przekroczyła próg Przybytku Łączności, aby zgi... aby się dobrze uczyć, zdać maturę i egzamin zawodowy. Szybko minęły te niespełna cztery lata.

Teraz kończy się listopad, zaczyna grudzień, a za nami już pierwsze próbne egzaminy dojrzałości w tym roku szkolnym. Czy bardzo bolało? Powiem, że nie. Nawet było miło, bo za to, co napisaliśmy „teoretycznie” nie wolno wystawiać ocen, a i przez pierwsze dwa dni nie było lekcji. Cud, miód, orzeszki.

Dzień pierwszy, język polski, poziom podstawowy. Czytanie ze zrozumieniem, z którego można wyczytać (i to nawet nie między wierszami), że lenistwo wcale nie jest złe – wręcz przeciwnie, w zabieganym świecie, w którym nie ma czasu na rodzinę i hobby, jest nawet pożądane! Gdyby nie spokojne podchodzenie do wszystkiego i zwyczajna ludzka ciekawość świata, to zapewne dalej mieszkilibyśmy w jaskiniach i żywilibyśmy się wyłącznie korzonkami. Skomentuję tylko tyle... Powiedzieć maturzystom, że lenistwo jest dobre, to jak strzelenie sobie samobójca. :D

Później wypracowanie. Fragment z „Lalki” i fragment ze „Zbrodni i kary”, oba dotyczące kobiet upadłych. Lub dwa wiersze Tuwima (na które nawet nie spojrzałam, więc Wam nie powiem jakie były). Większość z nas (wszyscy?) nie pamiętała, jak nazywała się prostytutka z powieści Prusa, a podobno znaleźli się tacy „szczęśliwcy”, którzy nazwali ją Izabelą Łęcką (nauczyciele Poloniści, drzyjcie!). Po zapisaniu czterech stron A4 stwierdzam tylko jedno: naprzemienne używanie słów „kobieta” i „dziewczyna” wcale nie należy do najprostszych rzeczy.

Dzień drugi, matematyka, poziom podstawowy. Nic bardziej śmiesznego. Nie, nie, ja naprawdę nie chwalę się swoim 100%, które zdobyłam. Mogę iść o zakład, że każdy już słyszał na lekcjach matematyki zdanie: „to zadanie było na tegorocznej próbnej maturze, a wy już w klasie I/II/III umiecie to zrobić”. No bo co jak co, ale moja 13-letnia siostra umie już zrobić zadanie $x^2 - 9 > 0$.

Dzień trzeci, język angielski, poziom podstawowy. W obawie o zbyt prosty egzamin z Operonu, nasi psorowie sami przygotowali dla nas zadania maturalne. I chyba udało im się nas tym zgnębić. Naprawdę jestem ciekawa, skąd oni wyczarowali np. listening o małym dziecku wykrytym przez skaner w bagażu. Albo ten reading o samolotach... Nie, ja zdecydowanie nie jestem lingwistką.

Dzień czwarty, do wyboru do koloru, poziom dowolny. Ja pisałam matematykę rozszerzoną, jak zapewne zdecydowana większość. Znowu z ust nauczycieli można usłyszeć, że zadanka prościutkie (z resztą... czy dla nich jest coś, co nie jest proste?). Dla mnie nie była to bułka z masłem, ale zapewne była to wina problemów ze stykami międzymózgowymi i ogólnego zmęczenia (wszak dzień wcześniej, po maturze z anglika, mieliśmy lekcje od 11 do 18, a ja się jeszcze wybrałam do kina na godzinę 20 w ramach odstresowania). W maju na pewno się będzie trzeba porządnie wypaść, to najważniejsze.

Czeka nas jeszcze jedna seria próbnych egzaminów, najpewniej w marcu. Co do tego czasu? Naskrobać prezentację na ustny polski wypadałoby, żeby na ostatnią chwilę nie było. Aaa, zapomniałabym, po drodze studniówka. :)

Miłość występuje tylko w liczbie pojedynczej storyteller

JESTEM ANONIMOWYM PISARZEM, A OTO MOJA HISTORIA

Rozdział ???

W lesie pod Warszawą rozpoczynała się burza. Nie ułatwiało to zadania Wiktorowi, młodemu warszawskiemu reżyserowi na gwałt szukającemu sposobu, by za pomocą kamery zdobyć pieniądze i władzę. Każdy oddech to gęsta atmosfera, bardziej rześysty deszcz i donośniejsze sakralne śpiewy. Złożony z członków Bractwa krąg w okół rytualnego, stworzonego z desek i pokrytego białym płótnem ołtarza miał w sobie jedną wyrwę, wyraźnie czekającą na coś, co dopiero ma nadejść.

Pogrążeni w transie ludzie zdawali się nie zauważać drogiego, czarnego Audi, które właśnie zaparkowało między samochodami, niedaleko miejsca, gdzie ukrywała się para. Z pojazdu wyloniła się muskularna postać, mająca tę samą pelerynę co kilkunastu wyznawców, a na niej wyszytą rzymską czwórkę. Mężczyzna otworzył tylne drzwi auta i wyciągnął z niego na pozór niewzbudzące podejrzeń zawiniątko. Jednak, kiedy po chwili zbliżenie kamery uchwyciło, co tak naprawdę trzymał w rękach ten człowiek, Wiktor przeszedł błąd strach. Nagle wszystko zaczynało do siebie pasować, zaczynało tworzyć tę potworną, nieludzką wręcz całość. Sekta, krąg, ołtarz, biała broń, kulminacyjny moment, oczekiwanie...

– Gadasz bzdury! – szargały nim niesamowicie sprzeczne emocje, z jednej strony to dokument, którego szukał. Każdy tabloid w Polsce będzie chciał zdjęcia z tego filmu...

– Przecież to to, czego chciałeś. – wyszeptęła.

– Nie mogę, nie jestem w stanie. – z drugiej, w swojej destrukcyjnej pogoni za szczęściem nigdy nie przestawał być po jasnej stronie.

Nie minęła nawet sekunda od jego słów, kiedy cisnął kamerę na ziemię i ruszył biegiem w stronę tajemniczej postaci. Mężczyzna wyczuł zagrożenie, spostrzegł brak specyficznego odzienia intruza i stwierdził, że trzeba przejść do czynów. Zanim Wiktor dotarł do celu Czwarty był już przy nim. W mig zauważył brak jakiegokolwiek przeszkolenia u swojego przeciwnika i z powodu zajętych rąk wyprowadził kopnięcie, które odrzuciło reżysera na parę metrów. Ten, uderzając o drzewo, prawdopodobnie stracił przytomność.

Angela wyskoczyła z ukrycia jak automat, całkowicie nie zważając na to, co stało się z jej facetem, zaatakowała mężczyznę. Dwa szybkie ciosy, skierowane w układ nerwowy, spokojnie sparaliżowałyby zwykłego śmiertelnika, lecz każdy z członków sekty przechodzi rygorystyczny trening, uodporniający organizm na tego typu uderzenia. Czwarty bardzo szybko odpowiedział. Rzucił płaczącym dzieckiem i wykonał kontratak w mostek kobiety. Jego siła naprawdę zaimponowała młodej Kirishimie, był kimś nowym w Bractwie i bardzo prawdopodobne, że przejął jej dawną czarną robotę. Początkowe badanie sił momentalnie straciło na znaczeniu. Starcie przekształciło się w niekończącą się szamotaninę, z której żadna ze stron nie mogła być zwycięska. Schodząc do parteru Angela zaryzykowała. Nie była silniejsza od rywala, musiała więc bardzo szybko założyć mu dźwignię, inaczej nawet jej wrodzona szybkość i zwinność nie pomogłyby w licznych złamaniach, które pojawiłyby się gdyby ją przygwoździł. Czarny scenariusz niestety się sprawdził, atak na staw łokciowy został sparowany i gdy położył się na niej całą swoją masą, wydawało się, że nie ma już ratunku.

Ten nadszedł i to z najmniej oczekiwanej strony. Okazało się, że Wiktor wcale nie stracił przytomności. Był po prostu w olbrzymim szoku i strachu. W skupieniu obserwował całą walkę i właśnie teraz wyczuł dla siebie moment. Z doszytej, wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął stary, przedwojenny nóż, który swego czasu ofiarował mu kolekcjoner. Bez chwili wahania dźgnął w plecy Czwartego. Ten moment cierpienia i zwolnienia uścisku wystarczał Angeli, by oswobodzić się, odwrócić rywala i bezwzględnie złamać mu kark. Obydwoje ciężko dyszeli i dopiero dochodziło do nich, co tak naprawdę się wydarzyło. Krew wydobywała się z martwego ciała coraz większymi strumieniami.

Tej krwi śmierci Kirishima nie widziała ładnych kilka lat. Dla niej to było jak powrót starych demonów, dla niego dopiero przywołanie się z nowym...

Wyjście do szkoły oczami podróżnika

Wiński

CODZIENNE DOJAZDY DO SZKOŁY SĄ NIEZWYKLE UCIAŹLIWE. NAJGORSZE SĄ OCZYWIŚCIE PONIEDZIAŁKI.

Poniedziałek. Jest coś około 6.30. Z oddali słyszę znajome dźwięki. Tak, to Bob Marley. Po około dwóch zwrotkach uświadamiam sobie, że nadszedł ten straszny czas. Trzeba wstawać do szkoły. Jednak nie tak szybko, należy robić wszystko po kolei. Zaczynam od porannej gimnastyki. Góra-dół, góra-dół. Potem druga powieka. Następnie czas na próbę wygramolenia się z łóżka i do łazienki. Gdy dojdę do siebie, myślę o spakowaniu rzeczy do szkoły. Ten proces zaczyna się od znalezienia planu zajęć. Gdy go odszukam, uświadamiam sobie, że ja wcale nie mam dziś tylko trzech lekcji, na które się przygotowałem. Jednak w tej chwili nie jest to już istotne. Muszę się ubrać i zjeść śniadanie. Po połknięciu zestawu pigułek jestem gotowy do wyjścia. Buty, jedna bluza, druga bluza. Teraz jeszcze szalik i kurtka. W końcu na zewnątrz jest minus 10 stopni. Na końcu czapka i mogę wychodzić. Kieruję się na przystanek, na który docieram po 8 zimnych minutach. Dziwnie pusto. Według rozkładu autobus ma przyjechać za 2 minuty, jednak znając możliwości krakowskiego MPK, zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem mi nie uciekł. Po 10 minutach okazuje się, że moje obawy były niesłuszne. Jak to zwykle w poniedziałek bywa, przyjechał spóźniony. „Wsiadam”, chociaż lepiej było by powiedzieć wbijam się do środka. Straszny ścisk. W oddali widzę majaczącą postać Okraja. Jednak jest za daleko, żeby się przywitać. O Grześ-



<http://fajne-zdjecia.pl>

ku i Pawle nawet nie wspominam. Nie mam nawet pojęcia, gdzie oni są. Tłok jak na afrykańskim targu. Nie przejechałmy nawet jednego przystanku, a już robi się gorąco jak na zanzibarskiej plaży. Jednak w tych warunkach nawet nie myślałem o rozebraniu się. Nie było opcji. Rozpiąłem tylko kurtkę i gotowałem się dalej. Po 15 minutach robi się na szczęście trochę luźniej. W końcu mogłem przywitać się ze znajomymi. Można nawet znaleźć wolne siedzenie. Wspólnymi siłami ustaliliśmy, że nie piszemy dziś żadnej kartkówki i zastanawialiśmy się, kto zostanie wylosowany do odpowiedzi z polskiego. Wysiedliśmy z autobusu i znów poczułem się jak na Syberii. Został jeszcze kilkuminutowy spacer do naszego „utęsknionego” celu - szkoły.

Coraz większymi krokami zbliżają się święta. Znowu cała rodzina zleci się w jedno miejsce i będzie wspominać dawne czasy. Jak wiem z doświadczenia, zapewne po raz kolejny zostanę zmuszony do zjedzenia takiej ilości jedzenia, która waży więcej niż ja sam. Innymi słowy – nic przyjemnego. Jednakże mimo tych wszystkich niedogodności coś zawsze zmienia tę przytłaczającą atmosferę. Zapytacie co? Wyobraźcie sobie sytuację: siedzicie przy wigilijnym stole, babcia przynosi coraz więcej potraw, rodzina żywo dyskutuje na bliżej nieokreślony temat, a Wy już nie możecie wytrzymać tego wszystkiego. Chciałoby się po prostu wykrzyczeć wszystkie emocje, aż tu nagle dziadek włącza telewizor i Waszym oczom ukazuje się twarz Kevina. W tej właśnie chwili uwaga wszystkich skupia się na filmie. Nie ważne, że wszyscy oglądali go po milion razy i znają jego jakże skomplikowaną historię na pamięć, ważne że jak co roku w telewizji pojawił się ten sam film. Gwoli ścisłości – tak pokrótce przypomnę fabułę: Pewna rodzina na święta Bożego Narodzenia wyjeżdża do Francji. Prawie spóźniają się na samolot, przez co w dużym pośpiechu zapominają o 8-let-

Święta z Kevinem bogi

CZYLI JAK FILM STAŁ SIĘ TRADYCJĄ

nim Kevinie. Mały chłopiec podczas nieobecności innych członków rodziny musi zмагаć się z dwoma nie do końca rozzagarniętymi włamywaczami. To chyba tyle (skomplikowane prawda?). Zaczęło się w 1990 roku, kiedy wytwórnia 20th Century Fox wprowadziła swoje dzieło do kin. Cieszył się on tak wielką popularnością, że ludzie przychodzili go oglądać długo po świętach. Może trudno Wam będzie w to uwierzyć, ale film zarobił ponad 477 000 000 dolarów! (jest to równowartość 1,5 mld złotych). Cóż mogę o nim powiedzieć? Film jest naprawdę dobry. Nieważne, że momentami można uznać Kevina za nie do końca sprawnego umysłowo (chłopiec chcąc zrobić coś niezwykłego podczas nieobecności rodziców, postanawia wziąć kąpiel). Trzeba przyznać, iż mimo tego, że oglądałem ten film mnóstwo razy, za każdym razem mnie bawi. Doskonała gra aktorska jak i zmyślne pułapki Kevina potrafią doprowadzić do łez. Jedyne, co mnie zastanawia, to myśl, dlaczego co roku jesteśmy skazani na ten sam repertuar w telewizji podczas świąt? Zapewne „Kevin sam w domu” wciąż generuje zbyt duży przychód, żeby od tak sobie przestać go nadawać. Musimy po prostu przyjąć do wiadomości, że stał się on już polską tradycją.



<http://e4-pudelek.p>

Milla

serfer

PABLO ZMUSZONY PRZEZ SYTUACJE WRÓCIŁ DO KANAŁÓW, TYMCZASEM MILLA, WRAZ ZE SWYMI KOMPANAMI, KIEROWAŁA SIĘ NA WSCHÓD OD VILLEVIN.

Rozdział V Sianokosy

Jechali przez całą noc. Było już widać pomarańczowe słońce, które wyglądało znad horyzontu. Konie były zmordowane po całonocnej, szaleńczej ucieczce. Od jakiegoś czasu jechali kłusem. Od chwili wyswobodzenia się z zasadzki, w ogóle się do siebie nie odzywali. W pewnym momencie Milla przerwała ciszę.

— Zwolnijmy, chcę z wami porozmawiać. Chyba już wystarczająco się od nich oddaliliśmy, poza tym konie potrzebują wypoczynku. Na martwych daleko nie zajedziemy...

Utan zwolnił i zrównał się z gniadym koniem Milli. Reszta również przeszła do stępu.

— Mnie też bardzo boli śmierć Bevana, nic tam nie mogliśmy zrobić, dobrze wiesz. Nie zadrażaj się już myślami, bo wiem, że to robisz, widzę to po twojej minie.

— To nie powinien być on, to powinienem być ja! — odpowiedział z wyrzutem Utan. On miał rację, mogłem go posłuchać, to wszystko nie powinno tak wyglądać...

— Nie zawrócisz biegu rzeki kijem, Utanie. Co się stało, to się już nie odstanie. Musisz z tym żyć, on nie zginął na marne, on uratował mi życie i jestem mu za to ogromnie wdzięczna. Wam też dziękuję i nie wiem, czy kiedykolwiek spłacę ten dług...

— Nic nam nie jesteś winna. Jesteśmy przyjaciółmi, tak właśnie postępują przyjaciele. Może masz rację, ale to ja tu jestem dowódcą i to ja odpowiadałem w dużej mierze za jego życie.

— Tak to prawda, w przyszłości na pewno będziesz ostrożniejszy... Bevan już za życia pogodził się ze swoją śmiercią i jeżeli nie chcesz, żeby ta ofiara poszła na marne, musisz odzyskać trzeźwe myślenie. Jeżeli wykonamy jeden fałszywy ruch, złapią nas. Zastanów się, co dalej.

— Racja, mimo iż zrobiliśmy znaczny dystans pomiędzy wrogiem, nadal nie mamy pewności, że zaniechali pościg. Kierujemy się teraz na wschód od Villevin. Przed nami są Złote Kłosy...

— Nie wydaje Ci się Utanie, że to zbyt oczywiste? Na pewno tam będą nas szukać. — wtrącił Benen.

— Daj mi skończyć. Jest też las, a w nim jezioro. To dobre miejsce na kryjówkę i odpoczynek. Lecz ktoś musi ostrzec mieszkańców wioski przed czerwonymi. Jakby nie było, to my naraziliśmy ich życie, kierując się w tą stronę. Za niedługo dojeżdżemy do ścieżki, powinno tam być rozwidlenie.

— Przecież to obłąd! Nie możemy pozwolić na to, żeby ktoś nas teraz zauważył. Myślisz, że ci wieśniacy nam za to podziękują, że ostrzeżemy ich przed czerwonymi, których sami na nich ściągnęliśmy? Złapią nas i ofiarują Goranowi, żeby tylko uniknąć jego gniewu. Pomyśl choć przez chwilę,

jeżeli nie chcesz popełnić błędu. To nasze życie jest najważniejsze. Nie możesz martwić się o wszystkich! — powiedział dotychczas Edan, w którym odezwał się głos rozsądku.

— Dlatego ja sam udam się do wioski, reszta jedzie niech nad jezioro Utopców.

— Nie możesz tego zrobić! Edan ma rację, to delikatnie mówiąc, nierozsądne — powiedziała Milla.

— Nie wiemy, do czego Goran może się teraz posunąć. Nie darowałbym sobie, gdyby przez nas zginęli ci niewinni ludzie.

— Nie odpowiadasz za to, co robi Goran. Narażasz swoje życie, na litość boską, jesteśmy złodziejami, myślisz, że oni poświęciliby się dla nas?

— Może nie odpowiadam za jego czyny, ale mogę temu zapobiec.

— Widzę, że nic nie przemówi Ci do rozsądku, wobec tego jadę z tobą. Ktoś musi cię pilnować żebyś jakieś głupoty nie zrobił.

— Nie mogę narażać życia kolejnego członka drużyny. Nie zniósłbym kolejnej śmierci przyjaciela, a na pewno nie twojej...

— Sam mówiłeś, że jesteśmy przyjaciółmi, nie puszcza cię samego, tak właśnie postępują przyjaciele. Jeżeli zginę, to przynajmniej będę pewna, że zrobiłam wszystko, aby uratować ci życie. Jakby cię tam zabili robiłabym sobie wyrzuty sumienia, tak jak ty z powodu Bevana...

— Mam rozumieć, że nieważne, co bym zrobił, to ty i tak pojedziesz ze mną?

— Tak.

Wjechali na polną ścieżkę, zaraz potem im oczom ukazało się rozwidlenie. Przy jednej ze ścieżek stał wykrzywiony, drewniany znak z napisem „Złote Kłosy”. W oddali było widać niskie domki pokryte strzechą i rozległe pola parzenicy, z których słynęła ta okolica. Zbliżały się sianokosy. Natomiast druga ścieżka, która prowadziła bardziej na północ, wiodła przez las iglasty.

— Tu się rozdzielimy. Weźcie nasze konie i napójcie, muszą być wypoczęte jak wrócimy. Jeżeli do południa nie pojawimy się nad jeziorem, jedźcie do doliny trzech stawów. Tam ukryjcie się w siedzibie gildii. — powiedział Utan.

— Powodzenia, szybko wracajcie! — powiedział Finn, szósty z bandy cienia.

Trzej jeźdźcy z dwoma luzakami powoli oddalali się w kierunku lasu.

Zanim zniknęli za zakrętem, ginąc w ciemnym lesie, Milla się odezwała.

— Mimo wszystko, uważam, że to bezsensowne narażenie życia...

— Jak nie chcesz to nie idź, jeszcze

możesz do nich dołączyć.

— I co, mam cię niby samego zostawić? Nie ma mowy!

— Sama widzisz.

Mała wieś Złote Kłosy, leżąca na wschód od malowniczego miasta Villevin, była zazwyczaj dosyć spokojną wsią. Lecz raz do roku, kiedy przychodził dzień sianokosów, mieszkańcy Kłosów i okolic, urządzali wielki festyn, zabawę, na którą zjeżdżali nawet ludzie z Villevin. Najwidoczniej mieszkańcy byli w trakcie przygotowań, bo widać było już rozwieszone girlandy i duże wianki, umocowane na drzwiach wejściowych domków. Prawdopodobnie, prześcigali się w tym, kto zrobi większy i bardziej dorodny wianek, bo co chatka, to plecionka była ładniejsza.

Kiedy przychodził dzień festynu, wioska zmieniała się nie do poznania. Ludzi przyjeżdża tak wiele, że zabawy często przenoszą się na pobliskie wioski. Często zdarzało się, że brakło gorzałki, oj wtedy to źle się działo. Pewnego razu mało co a by wioskę z gniewu popalili. Wszystkiego może braknąć, ale jeżeli ludziom w tej okolicy napitku braknie, to... nikt nie chce mieć z nimi do czynienia, bo odzywają się w nich zwierzęce instynkty.

— A co tu tak kolorowo? — zapytała Milla dostrzegając barwne ozdoby.

— Nie chciałem ci mówić, zanim za nim sama nie dostrzeżesz lub sobie nie przypomnisz.

— O czym miałabym sobie przypomnieć?

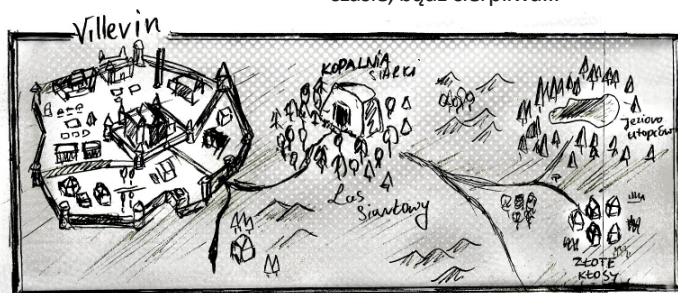
— O święcie, które mieszkańcy urządzają w sianokosy. Nie mów, że nigdy o nim nie słyszałaś. To dlatego byłem taki stanowczy, żeby udać się do wioski.

— No racja, na śmierć zapomniałam, że to już. Przez to porwanie straciłam rachubę czasu. A co, chciałeś się sam zabawić, a nas posłać do lasu?

— Nie, nie w głowie mi teraz zabawa, lecz do mojego planu potrzebna jest dyskrecja. Może uda mi się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

— To w takim razie wyjaw mi swój chytry plan.

— W swoim czasie, Milla, w swoim czasie, bądź cierpliwa...



Pobawmy się fotografią cz.2

Aneta Sacha

W KOLEJNEJ CZĘŚCI WYGRYWAMY NA LOTERII I DOBIERAMY SPRZĘT FOTOGRAFICZNY DO SWOICH WŁASNYCH POTRZEB.

Zalóżmy czysto hipotetycznie – wygrywamy główną nagrodę w lotka (albo w jakiejś innej, mniej budżetowej loterii). Tak czy inaczej mamy pieniądze na wymarzony sprzęt fotograficzny. Idziemy do sklepu, kierujemy się na dział wdzięcznie opisany jako „Sprzęt foto” i... co? Stoimy przed dość istotnym wyborem: cyfrówka, lustrzanka czy może kompakt? Co oprócz samego aparatu jest potrzebne do zrobienia zdjęć, które zadowolą autora? No właśnie...

W kwestii wyboru aparatu nigdy nie będzie idealnie. Zawsze znajdzie się jakiś minus podjętej decyzji (a bo aparat jest za ciężki, nie posiada tyle funkcji etc). Dlatego jeśli już mamy możliwość wyboru, dobrze jest wybrać z głową.

1. Aparaty cyfrowe

Aparaty cyfrowe są przede wszystkim łatwe w użyciu i uniwersalne. Nieważne, czy interesujemy się fotografią, czy zdjęcia robimy tylko na wycieczkach, zrobimy nim przystępne zdjęcie. Z reguły cyfrówki są małe, co daje +100 do przewagi nad całą resztą asortymentu foto (bo nie zawsze chce się dźwigać lustrzankę i trzy obiektywy na zwykły spacer po parku). Kolejną, dużą zaletą jest cena owych aparatów. No tak, same plusy, to co z minusami? Chyba największym jest ograniczona ilość funkcji i niska jakość zdjęć. Jeżeli jednak nie chcemy robić profesjonalnych zdjęć, a jedynie uwieczniać imprezowe, ulotne chwile, aparat cyfrowy będzie rozwiązaniem idealnym.

2. Lustrzanka cyfrowa

Ten rodzaj aparatu na pewno daje większe możliwości techniczne niż jego poprzednik. Pozwala nam maksymalnie rozbudować samą podstawę aparatu (body) o różnorakie obiektywy, lampy, filtry, itp. w zależności od sytuacji, w jakiej się znajdujemy, i czego konkretnie potrzebujemy do wykonania zdjęcia. Niestety koszt i rozmiar aparatu jest dużo większy od aparatu cyfrowego. Jeżeli fotografię traktujemy jako nasze hobby, zależy nam na profesjonalności i lubimy urozmaicenia, lustrzanka będzie strzałem w dziesiątkę.

3. Aparat kompaktowy.

Aparat ten łączy w sobie cechy dwóch poprzedników. Kompakt, mimo że najczęściej nie ma zmiennej optyki, pozwala wykonać zdjęcia lepszej jakości niżeli aparat cyfrowy. Cena kompaktu oscyluje między górną granicą ceny aparatu cyfrowego a dolną granicą cenową lustrzanek.

Jeśli jednak chcemy pozostać prawdziwymi „hipsterami”, zamiast lustrzanki czy aparatu cyfrowego, wybierzmy aparaty analogowe lub najnowszy Iphone... Ale o tym już innym razem.

Sporty ekstremalne

Maciej Pietrzyk

SPORTY EKSTREMALNE, CZY PRZY ODROBINIE DISCYPLINY RZECZYWIŚCIE TAKIE NIEBEZPIECZNE?

Zaczynając uprawiać jakiś nowy, często niecodzienny sport, napotykałem opinie ludzi opowiadających mi, jak bardzo niebezpieczne jest to, co zamierzam robić oraz jak wielu ludzi zginęło, poturbowało się podczas zajmowania się tą dyscypliną. Jednak jak się okazuje, gdy zapoznamy się z ową dziedziną, widzimy, że pomimo podniesionego ryzyka (wskazuje na to słowo „ekstremalne” przy nazwie sportu) wcale nie jest tak zabójczy, jak opisują go inni. Czasami wystarczy słuchać porad instruktora i zachowywać podstawowe zasady bezpieczeństwa, aby ani nam, ani naszym partnerom nic się nie stało.

Rozpocząć chciałem od wspinaczki, ponieważ jest ona doskonałym przykładem tego, jak dzięki dobrym chęciom i niewielkiemu nakładowi pieniędzy można się świetnie bawić ze znajomymi, spędzając aktywnie czas. W przeciwieństwie do tego, co myśli część społeczeństwa, wcale nie jest to tak niebezpieczny sport jak mogłoby się wydawać (przynajmniej dla początkującego wspinającego się na sztucznych ścianach). Jak zacząć? Nic prostszego! Wystarczy znaleźć sobie partnera do wspinaczki, najlepiej kogoś zaufanego, bo w końcu za chwilę powierzymy mu życie i udajemy się do najbliższego centrum wspinaczkowego (tu pomocne będą Google lub Zumi). W zależności od tego, gdzie się wybierzemy, ceny wstępu całodziennego będą wynosiły od 10-20zł, dochodzi do tego ok. 10 zł za wypożyczenie odpowiedniego sprzętu. Po wejściu na halę zostaniemy odpowiednio przeszkoleni przez ekipę (dla mniej pewnych swojej pamięci polecam sprawdzenie węzłów 2 razy) pod okiem instruktora wspinamy się na pierwszą ścianę lub uczymy się asekuracji. Kiedy osiągniemy wymagane umiejętności, instruktor zostawia nas samych i pozwala wybierać ściany we własnym zakresie. Jeden minus tego sportu: przy asekuracji nie można się rozproszyć, pomimo że na sąsiedniej ścianie wychodzi atrakcyjna dziewczyna :)

Dopóki nie przywykniemy do dużych wysokości, zabawa będzie podwojona, z uwagi na dużo większy poziom adrenaliny żyłach. Później, gdy będziemy szlifować nasze umiejętności, polecam kurs skałkowy, ale to już dla bardziej zaawansowanych.

W tym numerze to już wszystko, lecz to jeszcze nie koniec.... W najbliższym czasie postaram się podrzucić Wam kilka dobrych pomysłów na aktywne spędzenie czasu z lekkim dreszczykiem na plecach.



<http://static.polityka.pl>

Nigdy nie ma 100%

Łukasz Ożóg

TROCHĘ O MOTYWACJI, SUKCESACH I PORĄŻKACH. DLA KAŻDEGO COŚ FAJNEGO.

Różnie w życiu bywa, jedni odnoszą sukcesy, inni natomiast ponoszą porażki.

Dużo osób pewnie powie, że to w dużym stopniu zależy od ich motywacji, drudzy z kolei się nie zgodzą i stwierdzą, że to dzięki temu ją zyskujemy lub tracimy. Nie wiadomo nigdy, jak ktoś podchodzi do życia. No bo przecież Kowalski, po przegranej, się podda, a Nowak z kolei zacznie planować, jak z porażki zrobić sukces. W czym się różnią? Jeden jest pozbawiony motywacji. Albo tak było od początku, dlatego poniósł porażkę albo stracił ją dopiero, gdy zobaczył, że mu nie idzie. Nowak natomiast, optymista, ktoś mógłby rzec, przegrał, ale się nie poddaje, myśli, że mu się uda, że będzie dobrze. Który robi lepiej? Oceńcie sami. Ja teraz zastanawiam się, skąd w ogóle w ludziach bierze się jakikolwiek zapał, dlaczego oni wszystko to robią. Oczywiście wiadomo, są rzeczy nieuniknione, takie, które muszą zrobić, choćby po to, żeby przeżyć. Spora część z nich robi jednak masę rzeczy ponadto, dodatkowych. To już chyba zależy od poziomu rozwoju człowieka, ile takich dodatków w swoim życiu spełnia. Niektórzy chcą powiększać swoje horyzonty, innym wystarcza to, co mają, jeszcze inni z czystego lenistwa ograniczają się do koniecznych konieczności. A jak powinno być? No wiadomo, mógłby istnieć świat, w którym wszyscy ludzie mają wielkie ambicje, z natury są zmotywowani, nie mają słomianego zapału i są żądni wiedzy. I teraz większość palnie moje ulubione „niestety, nie jest tak”. A ja? Proszę bardzo - to świetnie, że tak nie jest. I to bardzo proste dla wytłumaczenia. Jak dla mnie, świat byłby nudny, gdyby wszyscy byli tacy chętni i ambitni. Paradoksalnie, świat ograniczyłby się do pozyskiwania wiedzy, spełniania dodatkowych funkcji w życiu. Ludzie, oczywiście tkwiąc w swojej zawiści i zazdrości, ścigaliby się w tym. I powtórzę - byłoby nudno. Tak jak jest teraz, jest dobrze. Już się wynarzekiałem kiedyś, więc nie dziwcie się, że piszę, że jednak jest OK. Jeden człowiek jest taki, inny taki. Istnieje grupa ambitnych i grupa leniwych. I dzięki temu jest harmonia. Jedni są zmotywowani od początku, drudzy mają słomiany zapał i lenia, a trzeci poczuć jakąś motywację dopiero, jak im się coś przypadkowo szczęśliwego trafi. Taki układ jest dobry, dzięki niemu ktoś może być ponad kimś. Nikt nie ma po równo i to motywuje bądź prowadzi w skrajnych przypadkach do depresji. Wszystko zależy. Bardzo ważne słowo - zależy. Bo zawsze i wszędzie znajdzie się ktoś, kto na jakiegokolwiek pytanie, jakie mu zadamy, odpowie - zależy. I w ta-

kiej sytuacji przyznam mu za każdym razem rację - bo we wszystkim można znaleźć jakieś niedociągnięcie albo nadmiar. I taka osoba będzie się w takiej sytuacji asekurować tym prostym słowem, co wyjdzie jej na dobre. Według mnie w relacjach międzyludzkich nigdy nie można w 100% stwierdzić, jaki ktoś jest. Nigdy wszystkiego w kimś nie wiemy. Dla fanów House'a - do tego wszyscy kłamią. I tak samo jest z wszystkim, co człowiek stara się zrobić - nie ma nigdy 100% (to z kolei dla fanów Suits, taki mój serialowy odchył). Zawsze jest jakieś ryzyko, które warto (bądź nie) podjąć. Można mieć fajną motywację, ale po niekorzystnym biegu wydarzeń ją stracić, a można jej nie mieć, zrobić coś od niechcenia i bardzo dużo zyskać. Może oczywiście być też normalnie, ktoś z motywacją wygra, ktoś bez niej, przegra. Tutaj moja mała asekuracja - zależy. Zawsze mi się podoba, jeśli jest harmonijnie. Nie mogę się jednak nigdy do końca zdecydować, jakie jest moje podejście do karmy. Bo idea jest dobra - dostaję z życia tyle, ile w nie sam włożę. Ale czy to się sprawdza? Wątpię, że to możliwe, bo w takim przypadku każdy żebrak musiałby być byłym milionerem albo dopiero nim zostać za jakiś czas. A przecież jak włożę kasę w jakąś działalność, to mogę na niej dużo zyskać. Ale w porządku, nie musi być materialistycznie - ktoś bardzo niepoprawny i niemiły, żeby brzydko nie powiedzieć, musiałby być kiedyś świętym. Więc gdzie tu ta równość? Raczej jej nie ma. Ludzie są różni, wszystko zależy, równość jest fikcją. Ja już sam nie wierzę w to co piszę. Właśnie opisałem chyba, jak wygląda chaos. A moment wcześniej stwierdzam, że to harmonia i na dodatek, że mi się to podoba. To wszystko chyba każdy musi zinterpretować na swój sposób. Jak dla mnie, nigdy nie ma 100%. Zawsze czegoś brakuje. Ale to niczyja wina, po prostu tak jest. Dzięki temu jeden jest wyżej, drugi niżej. Ktoś się wybiję, ktoś zostanie w cieniu. Najważniejsze, to nie czynić świata nudnym. I nie popadać w skrajności, nie przesadzać. To do niczego dobrego nie prowadzi. Nikt nigdy nie będzie we wszystkim idealny. Nawet nie wiadomo, czy znajdzie sobie w życiu to, w czym jest rzeczywiście dobry. A nawet jeśli znajdzie, to i tak będzie miał wątpliwości. Tak już jest. Może to wynika ze strachu i niepewności, ewentualnie ktoś może być po prostu skromny i nieśmiały. Ale to nigdy nie jest powód, by z czegokolwiek rezygnować. Tak już jest. I czy to nazwiemy chaosem czy ułożonym światem, według mnie jest dobre i daje każdemu osobiste pole do popisu. Oczywiście, o ile chce się popisać.

Wolność słowa. Mhm.

Wojciech Gajda

JAK TO JEST Z TĄ WOLNOŚCIĄ SŁOWA U POLAKÓW I CZY SZCZEROŚĆ JEST FAKTYCZNIE UWAŻANA ZA DOBRĄ CECHĘ CHARAKTERU?

Polska. Kraj, w którym już dosłownie nic nikogo nie dziwi. Zbudowany i oparty na paradoksach – to tutaj demokracja jest niedemokratyczna, prawo bezprawne, a próby zmienienia czegokolwiek na lepsze prowadzą do jeszcze większego pogłębienia kryzysu. Światopoglądowego, nie gospodarczego. Pytanie tylko, czy takie jest nasze państwo, czy taki jest może nasz naród?

Szczerość. Rzadka cecha ludzkiego charakteru, której grozi naturalna śmierć. Posiadająca tę wadę/zaletę (niewłaściwie skreślić) część naszego społeczeństwa skazana jest na nieustającą walkę z tymi, którzy nie potrafią pojąć, że ktoś może mieć na daną kwestię inny pogląd. I niby mamy prawnie zapewnioną wolność słowa, a tymczasem często z naszej wylewności i szczerości musimy się później tłumaczyć. Ba! W mniemaniu wielu powinny nas dręczyć ogromne wyrzuty sumienia, żeśmy stawili czemuś czoła. W polskich sądach toczy się mnóstwo batalii i sporów przeciwko tym, którzy swoją opinią postanowili podzielić się ze światem. Nie tylko prawdziwa chmara dziennikarzy, ale także wielu zwykłych śmiertelników udzielających się – czy to na forach internetowych, czy w publicznych wystąpieniach – liczyć musi się z takim biegiem spraw, skutkującym później często przymusem wypłacenia odszkodowania i przeproszenia „zniesławionego”. A to wszystko nie za obraźliwe treści, lecz za czelność posiadania własnego zdania. Kwestia tego, że jedni daną wypowiedź interpretują jako wyrażenie swojej opinii, a drudzy jako obrazę, pozostanie nadal problematyczna...

Powracając jednak do szczerości i dzielenia się swoimi uwagami w życiu codziennym (o mniejszej sile rażenia)... Najbardziej irytuje mnie fakt, że jest ona jeszcze bardziej niepoważnie traktowana, gdy wypływa od człowieka wkraczającego dopiero w dorosłość. Tym bardziej to dziwi, bo jest ona mocno związana również z asertywnością i umiejętnością walki o swoje, a cechy te bez wątpienia są pozytywne i pożądane. Doświadczenie życiowe, wiek i inne tego typu czynniki nie powinny mieć negatywnego wpływu na odbiór wszelakich opinii. Bo sztuką jest odnaleźć kompromis i porozumieć się, a nie ślepo odrzucić inny punkt widzenia.

Szczerość i otwartość – wszyscy jednogłośnie twierdzą, że to dobre strony człowieka. Jak się okazuje, tylko pozornie. Jak przychodzi co do czego, to mało kto potrafi ją zaakceptować. Ludzi roznosi duma i nadęte ego. Niestety większość naszego społeczeństwa jest nieskora do wygłaszania swoich myśli i nie przepada za prawem do wolności słowa, odczytując w tym wyłącznie złe intencje. Może by tak odrobina pokory?

Sam uważam, że lepiej powiedzieć i spróbować coś zmienić, licząc na zrozumienie, niż oszukiwać innych, a przede wszystkim samego siebie – żyjąc w obłudzie. Bo jaki sens ma nasz byt, gdy myślimy tak, jak wypada lub tak, jak nam ktoś narzuca? Nie ma, że coś wypada lub nie – własne zdanie to świętość.

Horoskop

Hubcio

NADCHODZI NOWY ROK! WIĘC SERWUJĘ WAM PROGNOZY NA PIĘKNĄ PRZYSZŁOŚĆ!

Achtung! Horoskopy mają charakter humorystyczny i ich celem nie jest obrażanie, więc także tego...

Strzelec: W tym roku będzie fajnie. Ustrzelisz parę sarenek, jednak większego pożytku z nich nie będzie. Uważaj jednak na tajemniczego fotografa. Przez niego i Twoje zdjęcie nielegalnie udostępnione na Fejsbuku będziesz mieć problemy lub dożywotnią dawkę wstydu. I żeby nie było, że nie ostrzegałem!

Skorpion: Zaczynj się bać. Wydarzą się trzy rzeczy, które zmienią Twój światopogląd. Jedynym sposobem, żeby się przed nimi zabezpieczyć, jest areszt domowy. Przynajmniej w końcu możesz przejść wszystkie swoje ulubione gry, ya?

Waga: Tutaj mogę powiedzieć, że będzie świetnie. Twoja kariera rozwinie skrzydła, spadnie na Ciebie góra hajsu, a sarenkom będą wyrastać poroża na Twój widok. Możesz się położyć, wsadzić sobie drinka z palemką do ręki i obserwować kręcące się wokół ciebie otoczenie.

Panna: Gwiazdy gwarantują pojawienie się w Twoim życiu mężczyzny, niezależnie od Twojej płci. Będzie on ubiegać się o Twoje względy, ale tylko od Ciebie będzie zależało, jak to się potoczy. No chyba, że jesteś facetem, to unikaj upuszczania mydła.

Lew: Królem nie zostaniesz, to jest bardziej jak pewne. Ale zafundujesz nad jedną rzeczą, którą tylko wybierzesz. Ale na bardzo krótki okres czasu, więc uważaj, co wybierzesz.

Rak: Nie zdasz matury. Tyle w temacie.

Bliznięta: A ty egzaminu zawodowego.

Byk: Kolor czerwony będzie Ci sprzyjać. Zawsze na jego widok będziesz mieć uśmiech na twarzy i będzie on niósł ze sobą łańcuszek szczęścia i ulgi. Jednak musisz być ostrożny, ponieważ jego brak może być bardzo niebezpieczny dla Twojego poczucia bezpieczeństwa przez następne parę miesięcy.

Baran: No teraz to dowaliłeś. Musisz zebrać się w sobie i naprawić to, co zbaraniłeś. Przykro mi, ale takie są konsekwencje Twoich czynów. Spokojnie, powinieneś dać radę, ale pod warunkiem, że przestaniesz tyle oddychać na cztery minuty.

Ryby: Nie wiem, co Ci się szykuje, ale na pewno się nie utopisz.

Wodnik: A Ty możesz dołączyć do Ryby, pod warunkiem, że umiesz pływać.

Koziorożec: Gdy słońce zaświeci, a księżyc spadnie na Australię, to Twoje marzenia się spełnią. Wszystkie. Nawet te, których nigdy nie miałeś. Więc lepiej zamknij się w jakimś bunkrze na najbliższe sto lat.



Recenzje gier

Hubcio

DZISIAJ WYJĄTKOWO TYLKO O JEDNEJ GRZE. ALE ZA TO O JAKIEJ! GOTOWI? SZKODA...

Gra, którą dzisiaj przedstawię, jest na swój sposób dziwna. Wyjątkowo oryginalna (pod względem grywalności, pomysłu i wykonania). Jak brzmi jej tytuł? Hotline Miami. Tytuł wyszedł ze stajni tego samego autora, co opisana we wcześniejszym „Marginesie” Keyboard Drumset Fucking Werewolf. Więc zanim odpaliłem tę produkcję, to mniej więcej wiedziałem, czego się spodziewać. O co w tym w ogóle chodzi? Gra zaczyna się w momencie, kiedy stoimy w jakiejś ciemnej uliczce. Niewiadomy nam głos mówi: „Jestem tu, by pokazać ci, jak zabija się ludzi”. Jest to swego rodzaju instrukcja, jak należy grać. Później budzimy się w jakiejś ciemnej łazience, wychodzimy z niej i nagle zaczynamy rozmawiać z... Kogutem! Na początku nie ogarniałem tego, co się dzieje, ale zaraz się okazało, że to jacyś kolesie w maskach zwierząt. A już myślałem, że zwariowałem. Następnie dostajemy zlecenie, jedziemy na miejsce egzekucji i wykonujemy swoją robotę. A sposobów jest dosłownie nieskończenie wiele. Możesz wejść do budynku po cichu, otworzyć drzwi, ogłuszyć strażnika, dobić go, zabrać mu łom, wejść do następnego pomieszczenia i po cichu wyeliminować pozostałych oponentów. Albo poczekać, jak zbir podejdzie pod drzwi, szybko je wyważyć, uderzając go, zabrać mu karabin i zrobić istną masakrę w pomieszczeniu. Wchodzimy, zabijamy, wychodzimy. Rozgrywka jest niezwykle dynamiczna. Szybko się chodzi, szybko się zabija i szybko się umiera. Jednak kwestia odrodzenia się to wciśnięcie klawisza R i jedziemy z tematem na nowo. Całość sprawia, że gracz po prostu chłonie z otwartą jadaczką to, co dzieje się na ekranie. A przy okazji niesamowicie wciąga się w opowiadaną historię. Dodatkowo przed każdą misją wybieramy, jaką maskę chcemy założyć. Dzięki temu dostajemy jakieś bonusy, np. chodzimy szybciej albo zaczynamy grę z nożem. Teraz coś o oprawie graficznej. Cóż, ta jest stylizowana na tę sprzed 15 lat. Produkt serwuje nam widok z lotu ptaka w istnej pikselozie. Ale tak wykreowany obraz ma swój niepowtarzalny klimat, dzięki któremu jeszcze bardziej wczuwamy się w kierowaną przez nas postać. Jeżeli chodzi o muzykę, to powiem tylko tyle, że parę kawałków mam na odtwarzacz. Muzyka jest po prostu fenomenalna. Po skończeniu gry często myślałem o rzeczach, które w niej zrobiłem. A to jest największym komplementem, jaki może usłyszeć twórca takiej produkcji. Polecam.



<http://www.pluginhead.net>

Z Kronik Dysku

Benon

ZIMNO! ALE MNIE NA PEWNO NIE W USZY.



<http://metalblast.net>

Święta, święta i... jeszcze nawet śniegu za oknem nie ma gdy piszę ten tekst. Liczę chociaż na white christmas - nie mylić z Last Christmas, za karę możecie wyliczyć deltę. Choć jeśli popatrzeć na to z innej strony - gdyby ZIKiT nową (i wyśmienicie skonstruowaną dzięki licznym konsultacjom z mieszkańcami miasta) siatkę połączeń wprowadził podczas pogody typu cola z lodem?

Kreator – „Phantom Antichrist” (2012)

Startuję małą i nudną anegdotą? propoz – zwiedzając w czerwcu piękną Norymbergę podczas wymiany (nie spod znaku ZSŁ) natrafiłem niejednokrotnie na Buchhaltestellach na plakaty reklamujące ów album, dzięki czemu big picture Niemiec w moich oczach jest jeszcze bardziej kolorowy. Żeby jeszcze nasi nadzwyczaj sprytni włodarze tak dojrzeliby, ile mamy dobrych zespołów, którymi możnaby wypromować Polskę w świecie... Przecież nie ma szans, by ktoś tutaj zaczął robić grafen na masową skalę – takich ludzi zamyka się w Lublińcu.

Kreator od kilku lat ustabilizował brzmienie, które swoim kopem absolutnie mnie miazdzy. Niestety pogłębia to trochę déj? vu, które dopadło mnie kilka razy podczas każdego seansu z najnowszym dziełem Niemców – niektóre riffy brzmiały zupełnie jak z kilku poprzednich płyt, toteż jako neurotyk-amator gwałciłem odtwarzacz takim podejrzeniem, choć był niewinny. A teraz do uczt.

Na talerzu kawał dzikiego woła! Instrumentalnie cały zespół daje takiego czadu, przy którym tani metronom dostaje czkawki - po raz kolejny Mille wraz z ferajną pokazuje, że kreatywność jeszcze ich nie opuściła i również technicznie każdy z nich rozwała na łopatki. Od klimatycznego intro do ostatniego kawałka krążek pełny jest także świeżych (wreeseeszcie!) melodii i szalonych solówek, co w całej objętości mieszaniny tej potężnej melodycznej nawalanki wyciska z głośników potęgę porównywalną do huraganu Sandy! Phantom Antichrist to killer, choć bardziej traktuję go jako utwierdzenie w przekonaniu, że panowie z metalowego podium tak szybko nie zejdą. Trzy kwadransy esencji thrashu nie do przepuszczenia, pełne przy okazji potencjału koncertowego (fajny termin, niedawno odgapiłem) – aż się prosi, żeby podrzeć gardło na koncercie za genialnym, zdartym wokalem Petrozzy!

Następnym razem: Iron Savior i Soundgarden! Smacznego barszczyku! ;P

Recenzja muzyczna

kastel

WSZYSCY O NIEJ MÓWIĄ, ŻE DOJRZAŁA MUZYCZNIE, WYROSŁA Z MAŁEJ GWIAZDECZKI I TERAZ JEST PRAWDZIWĄ NIEZALEŻNĄ ARTYSTKĄ. O KIM MOWA?

Monika Brodka – LAX EP

Raper Pelson (współzałożyciel grupy „Molesta”) powiedział kiedyś, że albumy EP to jedno z jego ulubionych wydawnictw. Niesamowicie spójne i dopracowane utwory to główna cecha takich krążków. Powiedział także, że sam taki by chciał mieć w swojej dyskografii. Prace oczywiście trwają i „3854 i 3 kroki” ukażą się 11 grudnia nakładem Step Records. Jednak młoda i utalentowana piosenkarka Monika Brodka chyba uważa podobnie jak on i nagrała właśnie taki minialbum jako pierwsza w maju tego roku. LAX EP to dwie i pół piosenki w języku angielskim w różnych aranżacjach muzycznych. Czemu dwie i pół? Ponieważ ostatni utwór Rumpus trwa tylko 30 sekund (tak dokładnie, ja mam już go jako dzwonek w telefonie). Pozostałe dwa utwory to „Varsovie” oraz popularny z radiowych hitów „Dancing Shoes”. Tyle. Na krążku znajdziemy jeszcze tylko po dwa remixy tych utworów. Normalnie w tym momencie każdy dziennikarz z wadą słuchu powiedziałby, że to tandetny skok na pieniądze i ta płyta sobą nic nie wnosi. Ale to nie prawda. Album moim zdaniem jest krokiem na przód w polskim przemyśle muzycznym z racji tego, że był dostępny tylko w wersji cyfrowej. Ponadto każdy remix jest w innym eksperymentalnym stylu. Brodka podeszła do sprawy trochę delikatniej od Pezeta, który rzucił spory materiał w stylu drum’n’bass oraz dubstep i sporo osób zamkniętych na rozwój artysty (tak, do was mówię, mój kochany plebsiku z YouTube) go skrytykowało, bo nie było najnormalniej na świecie gotowych na takie coś (kolejny taki przykład to Snoop Dogg robiący reagge). Monika Brodka natomiast robi bezpieczny krok z kilkoma piosenkami, obserwując reakcje i jeżeli się EP



by się nie przyjęło, to spokojnie, z czystym sumieniem może wrócić do „starego” stylu. Dzięki Bogu, jednak jej się udało i przykładowo electro-popowy remix Kamp! jest przyjemny dla ucha. Podobnie jest z dubstepowym remiksem Auera (tak, ten sam facet produkował „Miejski Sound” oraz „Supergirl” Pezeta). Ludzie, którzy nie lubią ciężkich basowych uderzeń, po przesłuchaniu tego numeru mają spore szanse przekonać się, a nawet pokochać dubstep. Kolejne dwa remixy Grega Kozzo oraz Bueno Bros to utwory stricte w klimacie klasycznego lounge. Cała płyta to typowo nowoczesne miejskie brzmienia w chilloutowym klimacie. Nic, tylko włączyć, zamknąć oczy i odpłynąć.

Całe szczęście, że „Faceci w czerni 3” nie odpowiedzieli na to pytanie. Tym filmem zacząłem się podniecać już 5 lat temu, kiedy Will Smith na swojej stronie internetowej rzucił jakąś wzmiankę, że trwają rozmowy na ten temat. Sprawa przycichła, a ja byłem spokojny, że ten dzień kiedyś nadejdzie i w maju

Recka filmowa

kastel

A CO, JEŻELI NIE JESTEŚMY SAMI WE WSZECHŚWIECIE?

tego roku Columbia Pictures zaprezentowała nam nowe przygody tajnych agentów do spraw kosmitów - J oraz K. W tej części cofamy się w czasie i poznajemy początki całej fabuły „Facetów w czerni”, czyli jak K poznał J oraz jaki K był kiedyś.

Od premiery poprzedniej części „Facetów w czerni” minęło już 10 lat. A od pierwszej całe piętnaście, co niestety czuć, ponieważ trzecia część - o ile ją można określić mianem „spoko” - jest totalnie pozbawiona klimatu poprzedniczek. Jestem natomiast pozytywnie zaskoczony graniem Willa Smitha. Widać, że ten aktor wciąż pracuje nad swoim warsztem aktorskim, nieustannie go szlifując i poprawiając, dzięki czemu nie wypadł z formy, czego natomiast nie można tego powiedzieć o starym Tommym Lee Jonesie - którego od pierwszych scen jak go zobaczyłem robiło mi się nie dobrze. Niebotycznie swoją grą zepsuł film (a grał łącznie może przez łącznie 15 minut). Kolejną ważną sprawą, którą muszę poruszyć, jest zastosowanie technologii 3D w tym filmie. O ile w takich mega-produkcjach jak „Avatar” miało to sens i 3D wbijało w fotel do oporu, a nam się robiło niedobrze od szybkości czy też wysokości, to tutaj jest jedynie „takie sobie”. Można było sobie to darować.

Po powrocie filmu po całej dekadzie jedynie nie zmienił się Will Smith i jego podejście do tej roli się nie zmieniło. Wciąż uśmiejemy się, słuchając jego zabawnych tekstów, ale kosmici już nie robią takiego wrażenia jak kiedyś, Tommy Lee Jones się nie przyłożył się do swojej pracy i poza kilkoma obowiązkowymi gagami, nawiązującymi do poprzednich części, nie ma tu niczego ciekawego. Film jest odpowiedni dla tych, co nie mają, czego sobie obejrzyć w weekend i jest dobry dla zagorzałych psychofanów (takich jak ja) aktora Willa Smitha.

